ANTONIEGO WALEWSKIEGO

Członka Akad. Umiejętności

FILOZOFIA DZIEJÓW POLSKICH.

Kraków 1875. Nakładem autora.

Hałas, który powstał w dziennikach naszych, szczególniej lwowskich, około książki p. A. Walewskiego, uliczne burdy, które sprowadziła na autora, narobiły jej tyle reklamy, że się nią (jak to, niestety, zwykle u nas bywa) mocniej zajęto, niż na to zasługiwała, a zarazem, niż się sam jej autor, po doświadczeniach z poprzedniemi swemi pracami, mógł spodziewać. Gorliwe o nieotrucie się narodu zgubnemi doktrynami w niej zawartemi, sprawiły dzienniki nasze, że się niemi trują (!) wszyscy, którzy lubią łakocie asafetydą posmarowane a opowiadali nam facecyoniści o księgarzach, którzy głosząc, że tej zbrodniczej książki u siebie nie mają, piszą współcześnie do głównego składu, aby nadesłano więcej egzemplarzy, bo rozkup idzie wybornie. Może nie prawdziwe ale *ben trovato.*

Ale żart na stronę. Wyznamy szczerze, że należelibyśmy byli chętnie do tych, którzyby książkę tę byli na uśmiercenie milczeniem wskazali, bodaj czy nie z tych samych motywów, które lwowskim dziennikom i dzienniczkom tak krzyczeć kazały. To co w niej na uwagę i rozwagę zasługuje, nie byłoby minęło ludzi fachowych, którzy się z p. Antonim Walewskim jako dziejopisem archiwalnym Jana Kazimierza i Dziejów bezkrólewia po Janie III liczyć muszą, którzy nie pytają historycznego pisarza o uczucia narodowe, ale o nowe fakta lub nowe poglądy historyi się tyczące, czy je poda p. Sołowiew, czy p. Hüppe,

czy p. Walewski: to co jest w niej doktryną, kombinacyą polityczną i stawianiem horoskopów na przyszłość, zestawione z podobnemi ustępami w innych p. Walewskiego pismach, jest na pierwszy rzut oka tak paradoksalnem a zbyt często tak smutnem pod względem formy i treści, pod względem ścisłości logicznej i jakiej takiej konsekwentności: że nie spieszyłoby się nam nigdy głosić światu pojawienia się tego dziwotworu, wyszłego z pod pióra człowieka, który jako profesor Uniwersytetu, pisarz historyczny i Członek Akademii poważne zajął i w społeczeństwie i piśmiennictwie stanowisko, stanowisko nie dające się już w przeszłości zmazać, bo się nie zmaże ani „Historyi wyzwolenia Polski ani Historyi Polski wyzwolonej, ani Dziejów bezkrólewia po Janie III, jak „Mieszaniny" Rzewuskiego niezmazały ani „Pamiątek Soplicy" ani „Listopada." Nie spieszyłoby się nam właśnie dla tego, że to profesor i akademik, że błędom i upadkom na takich stanowiskach nie należy użyczać pożądanego dla nieprzyjaciół rozgłosu, ale je odepchnąć najskuteczniej, najboleśniejszą niezawodnie bronią: reprobacyą milczącą poważnego otoczenia.

Doznała tego praca p. A. Walewskiego, pierwej nim się na świat pokazała, nim nasi krzykliwi patryoci na nią kamienie ciskać poczęli. Czytana w wyjątkach na posiedzeniach akademickich (patrz Rozprawy i sprawozdania T. I str. IV, IX, XVII) nie została na posiedzeniu komitetu redakcyjnego (których się oczywiście dla narodu nie drukuje) przyjętą między publikacye akademickie, jako rzecz nienaukowa, ale wyłącznie polityczna. Wyszła po za Akademią i firmy jej nie nosi. Nie uchroniło to Akademii od odpowiedzialności, naturalnie! Cóż dla naszych niepoprawnych pożądańszego, jak nie patrząc na okładkę, rzucić się na instytucyę, pracującą w cichości dla nauki i stanowiącą jednę hierarchię w społeczeństwie więcej! Profesor i Akademik! tem lepiej! oberwie Uniwersytet i Akademia, widocznie podzielające moskiewskie tendencye autora! Albo co lepiej jeszcze, każmy Akademii wyłączyć p. A. Walewskiego z swego grona, a jeźli go nie wyłączy, hajże na nią! Napiszmy też dla braci szlachty artykuł, jako p. Walewski z swoją lojalnością, jest tylko szczerym i niedyskretnym tłumaczem zbrodniczych i obskuranckich myśli tych przeklętych reakcyonarzy krakowskich, którzy zachwiali kredytem nieomylnych polityków 1863 roku, a z jednej strony stając w obronie katolickich i konserwatywnych interesów, z drugiej chcieliby reformy gminnej, drogowej i różnych innych, zmierzających do lepszej społeczeństwa harmonii. Rzućmy od czasu do czasu w szpalty *Gazety Narodowej*, artykuł rzucający czarne podejrzenie na tych okropnych ludzi, którzy odebrali nam monopol kredensowania ducha narodowego w urzędowej formie odezw 1863!

Nieprawda? że gratka jakich mało; korzystano też z niej, (vide artykuł *Gazety Narodowej* w Nr 215). Szkoda tylko, że bezpośrednim jej skutkiem było rozchwytywanie książki p. Walewskiego w następnych tygodniach, które uspokoiło każdego rozważnie myślącego. co do mniemanej solidarności opinii autora Filozofii dziejów polskich z poważną opinią w kraju.

Żałujemy bardzo, że nie mamy pod ręką pierwszej p. Walewskiego książki, wyszłej w r. 1849 i głoszącej podobno lojalne dla Rosyi uczucia. Mamy za to cztery tomy jego dziejów Jana Kazimierza, w których a mianowicie w dwóch ostatnich lubował się w czynieniu uwag politycznych, przezeń filozoficznemi zwanych. Uwagi te i przypiski przyjmowano zwyczajnie z pewną obojętnością, jako mieszczące parodoksa obok trafnych spostrzeżeń, a w 1866 r. pisaliśmy jeszcze o systemacie p. Walewskiego (T. I, 409) „jako o zadziwiającym wielką od rzeczywistości abstrakcyą,“ nazywając jego „badania historyczne“ „stokroć lepszemi od jego teoryj,“ czemu każdy fachowy niezawodnie przyświadczy. Teorye te obracając się niby około osi, około misyi Austryi w dziejach świata, Austryi, której ideowy początek upatrywał p. Walewski w Macedonii, Rzymie i państwie Franków, ulegały różnym zmianom i prowadziły do niespodziewanych kombinacyj, szczególnie w 1 i 2gim tomie „Historyi wyzwolonej Rzeczypospolitej.“ Autor rzucając na dzieje Polski kilka trafnych uwag (jak o warunkach jej powstania, położeniu topograficznem, szkole którą przeszła, improwizatorstwie w ustawach, sile sprężystości w dźwiganiu się z upadków) nazywał (T. I, str. 36) tam jeszcze „Targowicę echem dawnej anarchii,“ żałował (s. 37) że w r. 1831 ks. Czartoryskiego nie ogłoszono królem, a powstanie upadło, nie zdoławszy utworzyć gabinetu (39) twierdził, że Polskę zdrową, zdrowszą od innych narodów rozszarpano (38), że książąt Czartoryskich oszukała Katarzyna II (39). W tomie II (wyd. r. 1872) Fryderyk Wilhelm „słynny rycerz rojalizmu“ otrzymuje pochwały jako obrońca ustawy 3 Maja, Francya i Austrya zawiniły, że Moskwę „z azyańskich borów aż w serce Europy wprowadziły“, (5) Cesarz Leopold I zezwalał na „uzurpacyę tytułu Cara“ (5). „Z upadkiem Napoleona I nie upadła jego myśl wielka wskrzeszenia Polski a mocarstwa na kongresie nie chciały monopolu tej myśli pozostawić Aleksandrowi I“ (8); „Polacy zawinili, że w r. 1854 nie wystąpili przeciw Rosyi“ (9), Austrya w sposób wcale nieprzystojny opuściła sposobność restauracyi Polski w tymże roku“ (9), „za co ją Nemezys historyczna ukarała pod Solferino.“ „Francya i Austrya winny odbudować i odbudowują już Polskę“ (10). W tymże samym tomie znajdujemy atoli „dwa dumania Polaka“ jedno w drugiej połowie 1870, drugie w 1871. W pierwszem mowa „o Franciszku Józefie, który oswobadzał, podnosił Galicyę, a rząd jego przyjmował z otwartemi ramiony *nieszczęsnych obrońców sprawy*

narodowej z innej prowincyi — mowa „o porywczem powstaniu“ (11), twierdzenie że „Klęska Francyi była skutkiem niepodjęcia sprawy polskiej“ (12). W drugiem wita p. Walewski cesarza Wilhelma: „Bóg natchnął królów i książąt niemieckich i ci nadali sobie cesarza Wilhelma, następcę Karola V, Ottonów i Karola W.“ (15), Prusy mają się zająć restauracyą pokrzywdzonych“ (16), podjąć walkę z państwem oryentalnem, spoczywającem na gwałtach i bezprawiu, jakiem jest Moskwa“ (19); „Moskwa jest słabą (23), Prusy inteligentną i ligitymistyczną monarchią, (24) która z Moskwą w zgodzie nigdy być nie może“ (26). Wszystko autentyczne ustępy zostające w rażącej sprzeczności z obecną Filozofią dziejów polskich!

Zaiste, psychologiczna i logiczna to zagadka, jak człowiek nazywający historyę „drugiem objawieniem“, piszący co kilka stronnic, że jest *„vitae magistra“*, nie przypomniał sobie w r. 1875, co pisał w r. 1869, 1870 i 1871, i w tym roku 1875 dowodzi (s. XIX) prawowitości tytułu Cara rosyjskiego, odmawiając tejże prawowitości Cesarzowi Wilhelmowi, głosi, że już Pan Jezus zapowiedział (?!) połączenie wschodniego kościoła z zachodnim (XXIX); twierdzi, że rewolucya r. 1831 była buntem kilku pijanych kompanij (196),“ że niewiadome mu zamysły gabinetu petersburskiego, a tem mniej samego Imperatora, wszelako rzeczą pewną, że o powiększeniu z dawna przyrzeczonem Polski Mikołaj nie zapominał“ (!!!). Tłumaczy, że Cesarz Franciszek Józef w 1854 zdawał sobie sprawę z następstw, któreby zguba Moskwy na Europę sprowadziła (203), obecnie zaś Aleksander II restauruje Polskę (hear! hear!), czego dowodem jest posłanie jen. Kotzebuego w miejsce hr. Berga i zezwolenie na wystawę rolniczą w Warszawie (217)! Alians też Austryi z Rosyą przeciw Prusom jest obok lojalności Polaków dla Aleksandra II i Cesarza Franciszka Józefa ostatniem słowem autora.“ O lojalność Polaków pod panowaniem pruskiem nie chodzi, a nawet Polak jej tam objawić nie może i nie powinien, „bo skoro dwa mocarstwa sprawiedliwe i przychylne, *mniejsza o trzecie*“ (226).

Nie jest zatem lojalność p. A Walewskiego ową zwyczajną, tuzinkową lojalnością, co to powiada: Każda władza pochodzi od Boga i słuchać jej należy. Jest przytem djabelnie trudną do wykonywania cnotą, bo wymaga ciągłej instrukcyi z objawienia historyi p. Walewskiego. W r. 1870, jakeśmy widzieli, Polak w Prusiech powinien był być lojalnym, a w Rosyi nielojalnym, obecnie wolno Polakowi w Prusiech być nielojalnym a nawet to jego obowiązek. Jest to zatem lojalność zmienna, za którą zawsze do kozy dostać się można, raz do Koźla, drugi raz do cytadeli. Już ten sam autentyczny ustęp powinien był przekonać tych, którzy p. Walewskiego za zdrajcę narodu uważają, że mógłby się z niemi przesiedzieć za zdradę stanu wedle pruskiego kodeksu karnego. Coś tam w nim musiało pozostać ze starego re-

wolucyjnego dyplomaty polskiego, co to zawiera alianse *in partibus infidelium* i tworzy Polskę to z pomocą Francyi, to Austryi, to Prus, to Rosyi nareszcie, a zna tylko jeden „horror" przed rewolucyą społeczną. Zawsze u niego ta Polska żyje, istnieje, zbawioną być ma to za pomocą tego, to owego, wskutek sztucznych kombinacyi a prawdziwy nos cenzuralny moskiewski mimo wszelkich kadzideł palonych Carowi, dowąchałby się zawsze jeszcze buntowszczyka w p. Walewskim. Nasza cenzura narodowa oczywiście dowąchać się tego nie mogła, zrobiła wielki gwałt, jakiego nie zrobiła ani na zabójczą, bo samobójczą broszurę Radzcy Stanu, ani na objawy czerwonego obozu, umizgające sią do panslawizmu i pannihilizmu rosyjskiego. Pojmujemy przyczynę i wzkazaliśmy ją powyżej.

Przytoczone ustępy z „dumań" politycznych p. A. Walewskiego przekonały zapewne czytelnika, z kim ma do czynienia, gdy p. Walewski „duma" politycznie. Kto bez najmniejszych skazówek rzeczywistości a nawet wbrew wszelkim skazówkom, zestawić może dobroczynne dla narodu polskiego działanie Cesarza Franciszka Józefa z upornym systemem exterminacyjnym Rosyi dzisiejszej i połączyć Cesarza Austryi z Aleksandrem II wspólnem nazwiskiem Restauratorów Polski, kto to może uczynić w roku, gdzie w Chełmskiem Unia krwawo wytępioną została[1]), ten oczywiście musiał doprowadzić bujność wyobraźni do stanu, że widzi to, czego nikt widzieć nie może i czemu też nikt uwierzyć nie zdoła. O tyle też śmiesznemi i przesadzonemi są wszystkie obawy o zły wpływ na naród książki p. Walewskiego, książki, która prócz przykrego i bolesnego wrażenia nie pozostawi innej w umysłach czytelnika propagandy, która ma w bibliografii polskiej jednego zaledwie sojusznika w p. hr. Sobiesława Mieroszowskiego „Szkicu dwuwiekowej polityki polskiej" cytowanego też w dziełach p. Walewskiego, jako jedynego historyka, w zastępie szerzycieli fałszów, jak p. Walewski pracujących obecnie nad historyą polską nazywa.

Warto teraz zastanowić się nad genezą zboczenia, które p. Walewskiego, zasłużonego historyka Jana Kazimierza do tylu paradoksów zawsze za nieomylne głoszonych doprowadziło. Widzielibyśmy ją najprzód w tem, że p. Walewski obok bardzo obszernych archiwalnych studyów, szczególniej XVII i XVIII wieku (do połowy tegoż), pomieścił tuż arbitralnie stworzoną teoryę swoją polityczno-historyczną, dla której nie postarał się wcale o równie gruntowną podstawę. Teorya ta, to nie legitymizm *de Maistra*, to samorodny legitymizm p. Walewskiego.

---

[1]) „Z wyjątkiem prześladowania unitów (co jest czysto azyańskiem, sic) powiada p. Walewski, nie można powiedzieć, że rząd rosyjski obecnie katolicyzm prześladuje."

Zgodziłby się de Maistre na teokracyę średniowieczną Papieża, ale cóżby powiedział na teoryę p. Walewskiego, że król każdy, a więc i król francuzki, powinien podlegać Cesarzowi (XLVII) i to Cesarzowi niemieckiemu? Cóżby powiedział na wywody, że Cezaryzm rzymski, czysto demokratycznej natury, Cezaryzm, tylekroć odpychany przez Stolicę Apostolską, ma być ideowym protoplastą owej najwyższej średniowiecznej władzy swieckiej? Coby powiedział na całe owo drugie objawienie historyi, którego się trzymać należy, a które co chwila co innego gada?

Cóż przyjąć z tej teoryi? Chyba tę jedną, nie przez samego Walewskiego, ale przez tylu najpoważniejszych historyków głoszoną prawdę, że średniowieczny ustrój, obejmujący narody pod rząd moralny Chrześciaństwa,ześrodkowanego w Papieżu, miał te zarysy jedynie zbawczej organizacyi społeczeństwa ludzkiego, których dzisiaj mimo posuniętej cywilizacyi brak, bo był oparty na prawie Bożem, niedozwalającem gnębić nikogo, że ten ustrój po krwawych doświadczeniach, w innych formach może, zawsze będzie ideałem i domagalnością ludzkości, jako szanujący najwyższe moralne prawo. Aby ta przyszła forma miała być uniwersalnem Cesarstwem, aby Cesarstwa dzisiejsze mogły być dla niej przygotowaniem, aby w ogóle formy Cesarstwa, monarchii, feodalizmu były jednemi i jedynemi wobec owego koniecznego ideału ludzkości: tego zdania odziewać powagą religii katolickiej zdaniem naszem niewolno, zwłaszcza jeżeli się widzi, jak to widzi i p. Walewski, ile to razy cesarstwa, królestwa itp. sprzeniewierzyły się owej nakreślonej przez niego missyi. Katolicyzm popodejmujący się złocenia koron i herbów — a raczej kierunki katolickie tego rodzaju — przeżyły się, a kościół, w mądrości swojej może wprawdzie okazywać więcej zaufania w trwałość rządów ściślejszych — ale nie dogmatyzował ich nigdy i nigdzie i nie odmawiał błogosławieństwa swego i innym formom społecznym, byle się z nim rachowały. W polityce swojej względem Rosyi, mógł błądzić wielokrotnie i błądził, ale wybierał przynajmniej szczęśliwsze chwile, niż p. Walewski, i niepuszczał się w tak awanturnicze wyprawy po cesarza zbawcę, jak autor „Filozofii“

Posiada p. Walewski niepospolitą zdolność inkwizytoryalną, ilekroć chodzi o zbadanie początków rewolucyi uniwersalnej, światu grożącej. Jak Dante, pakujący na dno piekieł Brutusa i Kassiusza, tak p. Walewski rozpoczyna od Grachów, Katyliny (przyjaciela Cezara z dni młodszych), Brutusa i znowu Jugurty i Mitrydata (str. II) szuka go w bizantynizmie i renesansie, w husytyzmie i reformacyi, w Ludwiku XIV (przechwalając zkądinnąd jego l'etat c'est moi) doprowadza do rewolucyi francuskiej i komuny. Ilekroć o niej mowa, nie brak w książce pana Walewskiego trafnych uwag, jak na stronicy XXXVII, gdzie mowa o demokracyi. Powiedziano to jednak tysiące razy lepiej, trafniej, z większą ścisłością i precyzyą, bez mieszania Katyliny,

Grachów i Brutusa, Mitrydata i Jugurty, bez ściągania w jedność rzeczy od siebie dalekich lub wcale różnych, jak Cezaryzm i cesarstwo chrześcijańskie, jak walki starożytnego świata pogańskiego a nowoczesne. O ile zatem trafnemi są wywody autora o nowoczesnym recyonalizmie i rewolucyi, o następstwie kolejnem walki koncyliów, reformacyi, francuskiej omnipotencyi państwa w Ludwiku XVI i omnipotencyi społeczeństwa w rewolucyi francuskiej, jako wiodących fatalnie do spogańszczenia chrześciańskiego społeczeństwa, o tyle szkodzi ich prawdziwości, przyszywając do nich doktrynę własną, nieuzasadnioną niczem, rażącą dziwactwem i arbitralnością, doktrynę, której nawet najskrajniejszy katolicki kierunek za swoją poczytać nie może. Mógłby on też powiedzieć o p. Walewskim: „Bóg niech mnie strzeże od takich przyjaciół, co niewchodząc w osobiste sumienia Cesarzów (XXV) pocieszają się po chełmskich wypadkach, że to czysto azyańska pozostałość (st. 108).

Ten sam ryczałtowy, arbitralny, za paradoksalnością tylko goniący sąd przenosi p. Walewski do „badania filozoficznego“ historyi polskiej. Podnieśliśmy powyżej kilka trafnych jego uwag, już w wstępie do Dziejów Jana Kazimierza umieszczonych a tutaj napomkniętych lub powtórzonych kilkakrotnie, bo książka p. Walewskiege jest prawdziwem repetitorium. Spokojnie i z zasobem dowodów rozwinięte twierdzenia o oddaleniu Polski od zachodnich ognisk oświaty, o kruchości materyału słowiańskiego, o braku feodalizmu i arystokracyi, o improwizatorstwie w ustawodawczem działaniu, mogły stworzyć książkę piękną i oryginalną. książkę prawdziwej naukowej wartości, podejmującą z innej strony zadanie, które spełnił Lelewel pisząc swoje Uwagi nad Polską. Cóż! kiedy p. Walewski nie raczył się liczyć z tem, co w ostatnich czasach zrobili Roepell, Hube, Helcel, Szajnocha, T. Lubomirski i inni, a chwaląc pana Boga na pamięć, rozwiązuje kwestyę osiedlenia się ludu polskiego bez pomocy jednego bodaj dyplomatycznego kodexu (a namnożyło się ich dosyć), kwestyę monarchicznego lub niemonarchicznego usposobienia Polski za pomocą mowy Krakusa w Kadłubku, o której częściach składowych mógł go tak dobrze pouczyć p. Zeissberg (Vincenz Kadłubek 1872), że nie byłoby mu zapewne przyszło na myśl przypisywać legendzie tego, co było łacińską elukubracyą zacnego ale na klasycyzm i bałamuctwo chorującego historyka! Sądząc królów naszych wedle jednej tylko, własnej myśli, której ci z taką precyzyą nauczyć się nie mogli, bo „filozofia dziejów polskich“ jeszcze napisana nie była, p. Walewski przewraca całe ich ocenienie do góry nogami i zmieniając przyjętą nomenklaturę, zowie Kazimierza W. gubicielem Polski, Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta gnuśnymi. Gdyby p. Walewski obejrzał się był na własną teoryę o zgubnem oddaleniu Polski od ognisk zachodniej oświaty, byłby zapewne o Kazimierzu W., najwięcej czy-

niącym dla zbliżenia Polski do Zachodu inaczej się wyraził, byłby nawet znalazł wytłumaczenie, dla czego pracą ciężką okupionej spuścizny nie chciał pozostawiać zdegenerowanym i ciemnym Piastowiczom, lekkomyślnie za kilkaset często grzywien kawałki ziemi polskiej w ręce Zakonu oddającym. Gdyby znał lepiej dzieje Zygmunta I, wiedziałby, że objął Polskę zachwianą, spustoszałą i zubożoną, że czynił chwalebne chociaż daremne usiłowania, aby zmocnić rząd i dać lepsze państwu warunki; gdyby znał lepiej dzieje jego syna, przekonałby się, że pomimo zrzeczenia się prawa sukcesyi na Litwie (skoro syna nie miał), nie przestał do ostatniej chwili życia myśleć o wyznaczeniu następcy a niegnuśności jego bodaj to świadczyć będzie, że jak oka w głowie pilnował brzegów Inflant, aby do nich nie dopuścić Moskwy. Powołuje się autor na Źródłopisma do dziejów Unii i szydzi z ówczesnych sejmów: tylko że na ocenienie Zygmunta Augusta czasów trzeba czegoś więcej niż samych dyaryuszów a właśnie w zapiskach posłów cudzoziemskich i nuncyuszów spotkałby się p. Walewski z zdaniem zupełnie różnem o zdolnościach i władzy Zygmunta Augusta. Za cóż poczytać n. p. ustęp o Władysławie IV: „Byłżeby wspomniany Władysław IV został gnuśnym i niedbałym, gdyby był miał syna?“ Czy to *lapsus calami*, czy niewiadomość, że Zygmunt Kazimierz, syn Władysława IV, umarł w r. 1647! Trzeba było przeczytać Szajnochy „Dwa lata“ lub przynajmniej zajrzeć do grobów wawelskich, gdzie leży!

Takiemi są sądy p. Walewskiego o czasach, których archiwalnie nie zna, sądy pochodzące z prostej bardzo przyczyny, że ich nie zna wcale, że je tylko ryczałtowo wedle swej doktryny sądził, że postacie królów, z któremi bodaj przez „lojalność“ lojalnie obchodzić się należało, używa do stwierdzenia swoich doktryn, pomiatając jednemi a wynosząc drugie; spiesząc się zaś zawsze do swojej dzisiejszej politycznej teoryi. Najjaskrawiej wystąpiła ta niegodna poważniejszego i szanującego się pisarza lekkomyślność w dziejach Stanisława Augusta i wstępie do nich, znanych dzisiaj z tylu źródeł i prac polskich, francuskich, moskiewskich, niemieckich, że nie wolno już dzisiaj o nich improwizować, bo można o nich mówić prawie wyczerpująco. Już Piotr W. (str. 258) „nie dążył wcale do zguby Rzeczypospolitej“ to tylko jego poseł Dołhoruki wpływał zgubnie na sejm 1717! Nie uciskał też Piotr Wielki Polski i religii... twierdzi p. Walewski gdzieindziej, wbrew znanym exekucyom zakonników po klasztorach litewskich. Czy to żarty?... P. Walewski wie o traktacie r. 1762 z d. 8 czerwca, między Prusami i Rosyą dla utrzymania statusquo zgubnych instytucyi Rzeczypospolitej, pomimo tego uwalnia Rosyę od wszelkiego udziału w utrzymywaniu anarchii. Czartoryscy oczywiście winni wedle niego, że skorzystawszy z aliansu z Rosyą potem go opuścić się starali, by kraj na własnych postawić nogach. O konfederacyi radomskiej

ukutej przez Moskwę, dla obalenia krnąbrnych Czartoryskich i ich reformy p. Walewski mówić nie chce (270), przyznaje jednak, że wielbiony przezeń Repnin zaczął myśleć o detronizacyi króla. Wspomina też, że konfederacya radomska nie stała się przyczyną barskiej, chociaż wiadomo całemu światu, że ją rozpoczęli oszukani przez Moskwę Radomianie. Ale p. Walewski nazywa Sołtyka, Rzewuskich i Załuskiego porwanych z sejmu 1768 *zaciekłemi anarchistami*, Repnina zwie Napoleonem, który konwent rozpędził — nie wspominając ani słówkiem, że pod torroryzmem Repnina na sejmie 1767/8 doszło pierwszy raz w Polsce skodyfikowanie anarchii polskiej przez spisanie praw kardynalnych: wolnej elekcyi i liberum veto! Czy to żarty? czy naiwne znowu zapomnienie [1]). Cóż powiedzieć o niedołężnej gadaninie autora o wypadkach roku 1792, plączącego się między pochwałami dla konstytucyi 3 Maja i dla rosyjskiej polityki konfederacyi targowieckiej? „Więc nie sami Prusacy wydali wyrok śmierci na Polskę, pisze p. Walewski (st. 158) lecz oraz wydała go *tłuszcza*, mająca liczbę krzykliwą, a w końcu nawet króla za sobą.“ „Po większej części znali konfederaci dokładnie zalety ustawy 3 Maja, pisze gdzieindziej (156) nieczytawszy widocznie ani jednej odezwy Targowiczan“ o spisku warszawskim (Jakobińskim!) na wolność!

Co p. Walewski o czasach porozbiorowych pisze, podnosiły do syta te dzienniki, których wiadomości historyczne niewiele znać za tę epokę sięgają. Żąda on, aby Polacy po rozbiorze byli lojalnemi dla Rosyi i niedziwota: wszakże na karcie LXXIII stoi napisane wyraźnie, najwyraźniej: że „*Aleksander I, Polskę w granicach 1772 przywrócił.*“ Niedouwierzenia! ale wydrukowane! Cytowaliśmy już powyżej ustęp o podobnych, „niepopartych dokumentami“ zamiarach Mikołaja I, „jakby stworzonego na króla polskiego“ i o dokonywającej się właśnie przed oczyma naszemi „nowej restauracyi Aleksandra II“ która dotąd widzialna tylko oczom p. Walewskiego, domyślającego się pod gruzami przyszłych fundamentów!

Tyle jest najciekawszych słów „nowego objawienia historyi, *magistrae vitae* p. A. Walewskiego.“ W nadobnym stylu i rozkładzie rzeczy pisana, mieści ona jedne i też same halucynacye w kilkuset rozdziałach o podobnych często nagłówkach, w tekscie i w olbrzymich przypisach, na dole i na górze jednej i tejże samej stronnicy, zawsze z tą samą jowiszowską powagą, z uśmiechem wzgardy dla tych, którzyby wątpić chcieli

---

[1]) A jak nazwać cytowanie depeszy Repnina z dzieła p. Mieroszewskiego, gdzie początku niewygodnego nie umieszczono, a umieszczono nadający się do tekstu koniec?

w ich nieomylność a może i cichą pretensyą: A co? będąż krzyczeć!

W istocie, doczekał się p. Walewski tego odznaczenia, doczekał, ale ze szkodą interesów polskich. Narobił hałasu, ale z hałasu tego nieodniesie nikt korzyści, prócz chyba nieprzyjaciół. którzy wyzyskają jej extrawagancye, prócz niespokojnych głów w domu, którzy tę karykaturę konserwatyzmu pragnęliby użyć za broń przeciw uprawnionemu konserwatyzmowi. Idei politycznej utorowania lepszych z Rosyą stosunków i lepszych warunków życia dla Polaków pod rządem rosyjskim, idei, której nikt absolutnie zamknąć się nie może, komu mili bracia za kordonem, idei, która u niego przybrała rozmiary awanturniczego systemu, zaszkodził p. Walewski więcej, niż ktokolwiek, dając w imieniu „rozsądnych Polaków poręczenia których nikt dotrzymać nie może, co nietylko już rozsądnym, ale mającym oczy ku widzeniu i uszy ku słyszeniu być nieprzestał. Jeżeli filozofia dziejów polskich ma być pokorną notą dyplomatyczną wystosowaną przez gabinet polski w osobie p. Walewskiego. (mówiącego nieustannie o gabinetach) do gabinetu ks. Gorczakowa, to powinszować tylko panu Walewskiemu studyów gabinetowych i zręczności dyplomatycznej! Przypomina ona najprzód owo znane przysłowie polskie: Zagadał Piotr do obrazu, a obraz do niego ani razu, napisaną zaś została w najstosowniejszej chwili, bo świeżo po tryumfach nad chełmskiemi i podlaskiemi Unitami! Aby była tem zręczniejszą dał pan Walewski najpiękniejsze gwarancye wartości Polaków, jako narodu, o którego pozyskanie się ubiegać warto, bo niedawno jeszcze (1870 r.) ubolewając tylko nad „porywczem powstaniem 1863“ i „nieszczęśliwemi jego ofiarami“ umieścił w nocie dyplomatycznej ów piękny obraz „oszustów i złodziei“ za któremi naród cały poszedł w tym fatalnym roku. Nikt zapewne „Przeglądu polskiego“ nieposądzi o łaskawy sąd dla ostatniej katastrofy, w której lekkomyślność, przewrotność i słabość, sprzymierzyły się do obalenia lepszych na przyszłość widoków i otworzyły na oścież wrota eksterminacyi narodu, ale straszne domowe to doświadczenie, to doświadczenie dla nas, to przedmiot walki na zabój z temi, którzyby z r. 1863 chcieli zdjąć kamień wiekuistego potępienia; ale nie wolno używać tej szaty krwawej, podartej i plamistej, gdy się staje do politycznej z Rosyą rozmowy, jak to uczynił „filozof“ dziejów polskich! Bez p. Walewskiego wie Rosya i świat, że Polacy, sącząc dotąd krew serdeczną tysiącem ran od 1863 niezagojonych, gryzą w milczeniu wędzidło ciężkiej boleści, jakie na nich nałożyć musiał ruch wywołany fatalnym przymierzem ich wad z zgubnemi teoryami konspiracyjnemi zachodu. Bez pana Walewskiego wie, że od tego czasu obudził się w społeczeństwie polskiem, nie owa lojalność p. Walewskiego, która po-

zostanie na zawsze uprzywilejowanym jego wynalazkiem, ale dobrze zrozumiany konserwatyzm, zamykający się w fortecy wiary, języka. instytucyj pozostałych, wdzięczny za korzystniejsze warunki bytu udzielone z góry, wyzyskujący każdy środek utrzymania narodowej indywidualności, a śmiertelny wróg tych domowych nieprzyjaciół, którzy z doświadczeń przeszłości nic się nauczyć nie chcieli. Ten konserwatyzm zerwał zarówno i konspiracyą rewolucyonistów jak i dyplomacyą takich dyplomatów, jak p. Walewski, prawdziwy maroder tych smutnych pamięci polityków, co wedle niemieckiego przysłowia, rachowali zawsze bez gospodarzy. Konserwatyzm ten, w cierpieniach jakie przeszedł, nabrał chłopskiego rozumu i trzeźwej satyry wobec głów niewychłódzonych z dawnej politycznej fantazyi szlacheckiej, jaką jest niezawodnie głowa p. Walewskiego i rozumuje też po prostu: A gdyby pan Walewski, jak obecnie Prusaków, oddał za miesiąc Moskali pod Nemezę historyczną, że go nie posłuchali! Co wtedy? Gdyby objawienie historyczne nowe kazało czekać lat jeszcze kilkadziesiąt, zanim się prusko-moskiewska orgia nad światem przewali? Gdyby cesarstwo syzmatyckie nie chciało na razie spełnić tego, co Pan Jezus przewidywał? Nie! to już chyba poczekajmy panie Walewski, z temi poszarpanemi na ciele bokami, które szanować wypada!

Kończymy nasze przykre zadanie wypowiedzenia słowa o książce p. Walewskiego wyrazem przekonania, że uważamy ją za aberracyą zasłużonego zresztą na polu badań historycznych człowieka, do której ostatecznego wytłumaczenia należałoby iść do patologii umysłowej narodu w tak anormalnem stanie zostającego, jak nasz. Ta by nam wytłumaczyła jak może się znaleść rozległa w pewnych partyach erudycya obok fantazmagoryc snującego autodydaktyzmu, uczucia polskie obok poniewierania najzuchwalszego tychże uczuć, trafne i świeże myśli obok fałszów, cudactw i paradoksów bez granic, jak człowiek, który choruje na idolatryę władzy, który błąka się od ołtarza do ołtarza swej idolatryi, mógł się dopuścić napisania i puszczenia w świat książki — bijącej pięścią wszystkie odcienia opinii w kraju — książki zatem wprost anarchicznej. Ale gdzież to się nie ukrywa, znienawidzone przez p. Walewskiego *liberum veto!* jakich form nie przybiera indywidualność polska, wyniańczona wiekami na *enfant terrible* swego społeczeństwa! *Et post equitem sedit atra cura*: błędy narodowe przeciwko którym gestykulujemy rękami, siedzą często w nas samych: usposobienia despotyczne łączą się u nas z anarchią. Wśród takich to psycho-patologicznych zagadek i tajemnic należałoby szukać genezy myśli p. A. Walewskiego, a tragiczna prawdziwie rzecz widzieć siwowłosego uczonego przedmiotem napaści owych zwyczajnych anarchistów brukowych, którym łatwiej o obelżywe słowo, niż o piątą klapkę w głowie.

Społeczeństwa siłą jest poważny krytyczny sąd o ludziach i rzeczach, odłączanie nieustanne ziarna od plewy w zbiorach pracy umysłowej narodu — a objawem tej siły być powinno, aby nie krzyczano: Gwałtu! gdy nie ma czego. Książka pana Walewskiego zasługuje na spokojne: *Guarda e passa.* Nieprzyjaciel, świadek wielkiej kilkutygodniowej chryi o ten dziwotwór polityczno-historyczny, gotówby powiedzieć: A cóż to? chyba się boją, aby kto Walewskiemu nie uwierzył!...

S...